

DR EUGENIUSZ KUCHARSKI

# STROFY OSOBISTE W „BENIOWSKIM“

ROZDZIAŁ I.

GENEZA.

---

---

C. K. WYŻSZA SZKOŁA REALNA W STANISŁAWOWIE

Wydawnictwo "Książka" w Krakowie, ul. Krakowska 10, tel. 1000

Wydawnictwo "Książka" w Krakowie, ul. Krakowska 10, tel. 1000

DR. EUGENIUSZ KUCHARSKI



STROFY OSOBISTE W BEMISKIM

K. 8402 T. 3/6

K 8402 T 3/5

ROZDZIAŁ I

GENEZA



Wydawnictwo "Książka" w Krakowie, ul. Krakowska 10, tel. 1000

Wydawnictwo "Książka" w Krakowie, ul. Krakowska 10, tel. 1000



*O! Polacy, gdybyście wiedzieli przez  
ile mąk serdecznych otrzymuje się wo-  
dzostwo narodu.*

**Słowacki: Zapiski.**

„We Florencji przepędziwszy zimę i popracowawszy trochę, chciałbym na wiosnę pojechać do wielkiego miasta (Paryża), z książką pod pachą, jak student z suknią splamioną atramentem, z piórem za uchem, i znów oddać wielki ukłon mojej królowej sławie“ — pisał Słowacki do matki z Florencji dnia 3. października 1837 r.<sup>1)</sup> Do Paryża nie pojechał z wiosną, jak to sobie początkowo obiecywał. Praca nad ostateczną redakcją utworów, poczętych dawniej, wcielanie pomysłów nowych, stosunek z rodziną Moszczeńskich, wreszcie przyjazd do Florencji Zygmunta Krasińskiego, wszystko to sprawiło, że poeta dopiero w grudniu 1838 r. pożegnał Florencję i podążył „do wielkiego miasta“.<sup>2)</sup> Przybycie poety do Paryża poprzedziło jednak ukazanie się *Anhellego* (sierpień 1838), po którym niebawem miał ukazać się na półkach księgarskich cały szereg „nowych braciszków“, zawierający takie arcydzieła jak *Ojciec zadżumionych*, *W Szwajcaryi*, *Balladyna* (1839).

Poeta, który od czasu wyjścia *Kordyana* (marzec 1834) nie wydał niczego, składał teraz, po czterech latach milczenia, swojemu narodowi dar prawdziwie królewski. Gdyby z dzieł tych nie ujrzało światła dziennego żadne, a ukazał się tylko sam *Anhelli*,

<sup>1)</sup> Listy J. Słowackiego wyd. Leopold Méyet Lwów 1899. Tom II. str. 71.

<sup>2)</sup> Że wyjazd Słowackiego do Paryża nastąpił w tym czasie, o tem świadczy wiersz pożegnalny „Do Z. Krasińskiego“, noszący datę: Florencya 4. grudnia 1838. (Obacz: *Dzieła J. Słowackiego* Lwów 1909. Tom I. str. 94) a także następujące miejsce z listu Englantyny Pattey do pani Bécu: „Il se porte bien et habite Paris depuis le mois décembre dernier“ (Listy II. 114).



owa precudowna, na księżycowych szlakach duszy wyśniona wizya, owa bezmiernie smutna, samotnem łkaniem z głębi serca wyplakana tragedia istnienia, to poeta, przybywając do Paryża, miał wszelkie prawo dobijać się u narodu już nie „o jedno z niższych miejsc we wspomnieniach szczęśliwej kiedyś przyszłości“,<sup>1)</sup> ale o jedno z miejsc najwyższych.

Rzeczywistość jednak nie oszczędziła mu zawodu. Jeszcze przed przybyciem poety do Paryża zamieściła (10. sierpnia 1838). *Młoda Polska*, organ sfer katolickich emigracyi, następującą notatkę o *Anhellim*:

„W tych dniach wychodzi z pod prasy *Anhelli*, poemat J. Słowackiego, bijący urok stylu, przy niewyraźnem odrysowaniu idei, zresztą wysokie udoskonalenie tego, co jest w piśmienności nabytkiem, oto główny charakter niniejszego poematu jako i wszystkich utworów autora. *W Anhellim nadto, przeglądają niby przez mgłę, dążności chrześcijańskie. Zapisujem ten postęp*“<sup>2)</sup>.

Dziwnie brzmi ta notatka dla dzisiejszego czytelnika! W jednym z najwyższych dzieł, jakie nam dała ówczesna twórczość polska, znaleziono tylko „bijący urok stylu, przy niewyraźnem odrysowaniu idei“. Już ta notatka, jeżeli tylko doszła rąk Słowackiego, mogła mimo pozornej przychylności urazić świadomego swej wartości i swych sił poetę. Trudno się zgodzić dzisiaj, że „i z tego musiał być poeta zadowolony“, jak chce Tretiak<sup>3)</sup>. Ostatnie bowiem zdanie tej notatki świadczy wymownie o nieprzychylnem dla poety usposobieniu zarówno pisma, jakoteż i ludzi, którzy koło niego się grupowali.

Jest tu najpierw pewien rażący swą impertynenką grzecznością a nieobcy i dzisiejszym krytykom, ton wyższości wobec poety, którego autor notatki z pewną protekcyjonalną wspaniałomyślnością pozwala sobie poufale klepać po ramieniu, wyrażając mu jak żakowi swe zadowolenie, że się dobrze sprawuje. Zdanie to świadczy ponadto o czemś innem jeszcze.

*Młoda Polska*, podkreślając jako nowość zjawienie się w *Anhellim*, chociaż „niby przez mgłę, dążności chrześcijańskich“,

<sup>1)</sup> Przedmowa do trzeciego tomu poezyi (Dzieła J. S. X. 56).

<sup>2)</sup> *Młoda Polska* Wiadomości historyczno-literackie Paryż 1838. Dodatek do Nr. 22. str. 85.

<sup>3)</sup> Tretiak: Juliusz Słowacki Kraków 1904. tom I. 150.



zaznacza tem samym, że dążności tych przedtem nie było, że chrześcijaństwo był obcy dotychczasowej poezji Słowackiego i że ten brak rozstrzygał o jej niskiej wartości. Widać z tego, jak bardzo na wyobrażeniach naszej emigracji o Słowackim zaciężyło zdanie Mickiewicza, że poezja Juliusza to piękna świątynia, w której nie ma Boga<sup>1)</sup>.

Obojętne dziś, czy zdanie to rzeczywiście wypowiedział Mickiewicz, faktem pozostanie dla nas, że poza to powiedzenie jak za parawan chowała się nasza krytyka emigracyjna, chcąc osłonić słowami mistrza brak estetycznej kultury lub złą wolę. Zrozumiałem będzie, dlaczego w trzy lata później z taką goryczą w fejtynie o Nocy letniej wypominał poeta emigracji owo powoływanie się na słowa Adama. „Gdyby Adam oskarżył go o brak honoru w grze — albo o jaki nałóg haniebny, albo o inszą rzecz jaką podłą — równoby echo rozeszło się między czytającymi — wielkie, niezaprzeczone, twarde, kończące się tem: Adam powiedział!“<sup>2)</sup> Zrozumiałem jest, dlaczego poeta za jeden z kardynalnych grzechów lechickich uważa:

Zwyczaj przysięgać „in verba magistri“.

Ale notatka ta była niczem wobec tego, co miało nastąpić; ludziom, nieznaną dotychczasową poezją Słowackiego, mogła się nawet wydawać przychylną. Właściwy cios zachowano na później. 21. marca 1839 r. ukazała się w dodatku do 8. numeru Młodej Polski recenzja Trzech poematów i Dantyszka<sup>3)</sup>.

Autor jej po kilku ogólnych uwagach „o dziwnym rozbracie poezji ze społecznością“ przychodzi do przekonania, że „musi być wielka niezgoda w ogólnym pojmowaniu poezji pomiędzy Polską a p. (!) Słowackim“, kiedy mimo uroczej świetności formy nie przyjął się lepiej na jej gruncie“. Poczem nazywa Ojca zadżumionych kopią ustępu o Ugolinie w Boskiej komedji, poemat W Szwajcaryi zalicza do „tej osobowej poezji, która zajmuje więcej samego pisarza, niż czytelników“, z powodu Wacława

<sup>1)</sup> Listy I. 132.

<sup>2)</sup> Dzieło Juliusza Słowackiego. Pierwsze krytyczne wydanie zbiorowe Lwów 1909 tom X. str. 77.

<sup>3)</sup> Młoda Polska 1839 tom I. Dodatek str. 30—32.



zarzuca poecie, żeby „tytułów, jakie mieć może do pocziwości, nie wymieniał na tytuł śmiesznego poety“.

Pozatem cała ta recenzja, której pewnym ustępom prof. Tretiak „nie może odmówić trafności“ jest pisana bardzo . . . ortograficznie! Wyszła ona z pod pióra Ropelewskiego, a podpisana była literami Z. K. Już ten kryptogram świadczył niepochlebnie o dobrej woli i uczciwości recenzenta.

Jeżeli dotychczas opinia emigracyjna powoływała się na słowa Adama, to teraz stronicze porachunki Młodej Polski z Juliuszem miał osłonić autorytet innego wielkiego poety: — Zygmunta Krasińskiego. O tem, że Krasiński uwielbiał geniusz twórcy Balladyny, na emigracji na razie nie wiedziano, znano natomiast nazwisko bezimiennego twórcy Nieboskiej i Irydyona. Trudno przypuścić, by Ropelewski, obeznany chyba dobrze ze stosunkami literackimi, nie wiedział, czyje nazwisko zaczynało się od tych liter. Kładąc je więc pod swoją recenzją, z zupełną świadomością podsuwał czytelnikowi myśl, że autorem jej jest Krasiński. Była to z całym rozmysłem i cynizmem popełniona nieuczciwość, świadcząca dowodnie o pismaczej etyce „trafnego“ recenzenta.

Aż do tego rodzaju pobożnych środków uciekano się, byle tylko pognębić niemilego sobie autora! Dziwić się można, że Słowacki nie odmówił temu człowiekowi w dwa lata później satysfakcyi honorowej. Krytycy dzisiejsi mieliby wprawdzie sposobność pisać bardzo „rzetelne i ściśle naukowe“, bo na „faktach historycznych“ oparte artykuły o „tchórzliwości“ Słowackiego, ale i tak nie stało się jeszcze nieszczęście. Bo skoro Słowacki do pojedynku stanął, to dowód oczywisty, że polował na opinię ludzką, że chciał imponować swoją odwagą, że był fanfaronem etc. Dogódź-że tutaj historykom . . . „literatury“!

Cel „literackiego“ manewru Młodej Polski był aż nadto widoczny dla Słowackiego, a środek doń prowadzący musiał go oburzać stokroć więcej, niż sama recenzja. Na nią dał poeta zaraz w następnym numerze Młodej Polski „Kilka słów odpowiedzi“. Odpowiedź ta<sup>1)</sup>, choć bije pod nią łzawy rytm skargi i żalu, trzymana jest na ogół w tonie spokojnym, dotyka kwestyi

<sup>1)</sup> Ogłoszona w X. tomie „Dzieł J. S.“ str. 57.



zasadniczych z właściwą tylko wielkim duszom szczerością, a stanowi lepszy komentarz poezji Słowackiego i tragedji jego życia, niż całe tomy dzisiejszych „biografii psychologicznych“. Poeta nie kryje się wcale z tem, że „ostatni krytyk trzech poematów dotknął najgłębszej struny jego sumienia zapytaniem, dlaczego pomimo wytworność kształtów poezye jego tak mało mają odgłosu w Polsce“, wyznaje otwarcie i szczerze, że nieraz „ta oziębłość polska do rozpacz go przywodzi“. Ale zarazem stara się wytłumaczyć, dlaczego poezya jego nie znajduje echa w narodzie. I tu następuje szereg wynurzeń, stwierdzających, że w Słowackim poza genialnością twórczą mieści się jeszcze niepopolita, przerastająca ówczesną umysłowość inteligencya, inteligencya pełna samowiedzy, zdająca sobie doskonale sprawę z istoty swej twórczości i ze swego stosunku do społeczeństwa. Przyczyny tego obojętnego odnoszenia się społeczeństwa do poezji Słowackiego dadzą się, na podstawie własnych wynurzeń poety, ująć w trzy kategorie.

Pierwszym i najważniejszym powodem jest, wedle poety, grzech pierwszej młodości: niedojrzała, sztuczna i teatralna, choć strojna w olśniewającą szatę zewnętrzną, twórczość lat młodzieńczych, budząca uprzedzenie do późniejszej poezji. „Pierwsze tomy poezji moich są bez duszy. Imaginacya moja młoda jak motyl, wabiona była połyskiem, słońcem, kształtami, kiedym je pisał. Teatralny koturn włożyłem na stopy moje, abym dziecięciem jeszcze będąc, wzrostu sobie przymnożył. Pokazałem się więc po raz pierwszy jako artysta ludziom, którzy bynajmniej o artystostwie nie myśleli, ważną i okropną tragedją rzeczywistą zajęci“. Prof. Tretiak pozwala się domyślać, że pisząc tak, Słowacki nie był szczery, że „stojąc w obronie swojej dzisiejszej poezji poświęcał chętnie na pastwę krytyce“ dawniejszą<sup>1)</sup>. A przecież taki sam sąd o swych pierwszych utworach wypowiedział poeta w liście do matki już przed czterema laty<sup>2)</sup>.

Powodem drugim, to nieprzychylnie i lekceważące stanowisko tych poetów, których sława była już ustalona w społeczeństwie, którzy, choć sami już tworzyć przestali lub tworzyli rzeczy, nie

1) L. c. I. 157.

2) Listy I. 314.



wnoszące nic nowego do skarbcza literatury, uznawali, przynajmniej milcząco to, co stworzyli, za ostatni wyraz polskiej duszy a dla nowych, niezaprzeczonych artystycznych i duchowych wartości, jakie dawała poezja Juliusza, mieli tylko uśmiech wyrozumienia. „Do tej pierwszej i głównej przyczyny niech pan Z. K. doda trochę wyrachowanej obojętności ze strony tych poetów naszych, którzy dość mają lekko zrobionej sławy, a wszelako stoją jak Koklesy na moście literatury i czekają, aż Car go zrąbie, aby skoczyć w wodę, obroniwszy od nowych tryumfatorów polską poezję — tych poetów, którzy podobnie do ministerów politycznych, związawszy się niegdyś razem z opozycją przeciw Osińskiemu i Koźmianowi, osiągnęli berło i dziś są równie przeciwko nowym autorom, partya Osińskich i Koźmianów“.

To miejsce ze względu na stosunek Słowackiego do Mickiewicza, o czym pomówimy później, domaga się pewnego objaśnienia. Że Słowacki między innymi poetami (ale między innymi i podkreślam!) rozumiał i Mickiewicza, to nie ulega najmniejszej wątpliwości; że ze strony Mickiewicza, znajdującego tyle wyrazów uwielbienia dla poezji swych bliskich, było nie „trochę“ ale dużo „wyrachowanej obojętności“ dla poezji Słowackiego, tego dowodzi choćby późniejszy Kurs literatur słowiańskich, pochodzący nawet z tych czasów, gdzie Mickiewicz czysto ludzką urazę, jaką mógł mieć do Słowackiego, już powinien był zapomnieć. Że Mickiewicz wraz z innymi poetami nie tylko był ale nawet mimowoli musiał być dla Słowackiego „partya Osińskich i Koźmianów“ w rozumieniu „partyi“ a nie jej wartości, to jasne dla każdego, kto patrzy trzeźwo na rozwój polskiej poezji romantycznej i zdaje sobie sprawę z tego, że w prawdziwym żywym organizmie, jakim Bogu dzięki jest ówczesna twórczość polska, musiało przyjść do starcia między wartościami już ustalonymi a nowymi, usiłującymi zająć miejsce obok dawnych.

Jeżeli jednak ze względu na przeciwieństwa istnieje analogia pomiędzy głośnym i dla wszystkich widocznym starciem Mickiewicza z klasyczną Warszawą a podziemnym, czasem tylko ognistą smugą wybuchającym starciem Słowackiego z Troją poetów, grupujących się koło Mickiewicza („Legnie przedemną twych poetów Troja“ Beniowski V. w. 561) to między jednym a drugim zachodzi bardzo wielka różnica nie przeciwieństw, ale



sił. Zwyciężyć takich przeciwników jak Koźmianowie, Osińscy i inni przeżuwacze strawy francuskiej było rzeczą łatwą, już nie mówiąc dla Mickiewicza, ale i dla ptaków niższego lotu jak Zaleski, Goszczyński, Witwicki i inni, dlatego sławę ich z tak odniesionego zwycięstwa zupełnie słusznie mógł poeta nazwać „lekką zrobioną“<sup>1)</sup>.

Inaczej było ze Słowackim. Chcąc wywalczyć uznanie dla swej poezji i zdobyć dla niej miejsce w sercach ludzkich, napotykał na drodze nie „tysiąc wierszy o sadzeniu grochu“ ale Wallenroda, Dziadów część III. i Pana Tadeusza; gdy zdobyć chciał „rząd dusz“, to znajdował serca, które wraz z Wallenrodem przysięgały „zburzyć gmach cały i runąć pod gmachem“, które raz na zawsze do swego tytanicznego rydwanu zaprzęgała zniewalająca, wszechwładna miłość Konradowa. Te serca były już nie do zdobycia! Tutaj tkwi wątek tragedii Słowackiego. Czemuz zrozumieć jej nie chciał prof. Tretiak, skoro przedstawić ją zamierzał!

Trzecim powodem niezrozumienia jego poezji, to zbyt wielka różnica, zachodząca między kulturą współczesnej Polski a ideałami artystycznymi poety. Dużo wody upłynęło w Wiśle, zanim naród dorósł do zrozumienia czysto zewnętrznej, powierzch-

<sup>1)</sup> Prof. Tretiak uznał za stosowne zgorznieć się tem wyrażeniem Słowackiego i twierdzi, że sąd ten „był niestety wyrazem głębokiej zawiści dla (!) Mickiewicza, tlejącej ciągle w sercu Słowackiego“. Jak należy rozumieć powiedzenie Słowackiego, starałem się wyżej wytłumaczyć. Tutaj chciałbym wykazać tylko metodę naukową prof. Tretiaka. Otoż „sławę lekko zrobioną“ tłumaczy Tretiak jako lekko „zdobytą“ (l. c. I. 157) i takie same przypisuje tym słowom znaczenie jak Młoda Polska, która od siebie dodała do „Odpowiedzi“ Słowackiego zastrzeżenie, gdzie znajdujemy takie zdanie: „Pan J. Słowacki zdaje się mieć jakies powody goryczy względem ludzi, których my uważamy za prawych naczelników polskiego intelektualizmu, których sławę mamy nie za lekko ale za łatwo zarobioną“. Młoda Polska zmieniła pobożnie „zrobioną“ na „zarobioną“ i podsunęła inną myśl temu wyrażeniu. Każdy przyzna, że co innego znaczy „sława zrobiona“ a „zarobiona“, bo podczas gdy pierwsza powstaje bez naszej woli i naszych starań czyli „robi się“ poza nami bez naszego współdziałania (w tym wypadku była „zrobiona“ przez czytelników i krytykę) to na drugą „zarabiamy“ sami. Jest to bardzo niewinna pomyłka. (Bagatela! jedno „a“ i to małe w dodatku!) nie bardzo dziwi ona, gdy się zna etyczny i intelektualny poziom Młodej Polski, ale to już bardzo dziwne, że z takim pośpiechem adoptował ją w swem dziele prof. Tretiak.



niowej, że tak ją nazwę, piękności poezji Słowackiego; zrozumienie jej piękności wewnętrznej czyli jej wartości etycznej i duchowej dokonywa się dopiero w naszych czasach i znajduje się jeszcze w stadium krystalizacji. Ten powód niezrozumienia jest dziś już jasny dla wszystkich a uświadamiał go sobie doskonale sam poeta. „Polska nie ma ani krytyków silnych, którzyby ją o zmianie lutni ostrzegli, ani czytelników dość szybko sądzących, którzyby się sami z pierwszego sądu otrząsnąć mogli i z czystą uwagą iść za nową pieśnią poety“. A potem niżej, uwzględniając już tylko swą dzisiejszą poezję i jej niezrozumienie, dodaje jakby dla objaśnienia: „Niech jeszcze doda, że Polska terazniejsza podobna do Prometeusza, któremu sęp wyjada nie serce, ale mózg i rozum; wtenczas może i sam zrozumie, dlaczego poezje Słowackiego są bez rozgłosu w Polsce; dlaczego dusza Anhellego napróżno wychodzi z ciała i po słupie światła księżycowego wraca do ojczyzny, myśląc że ją tam poznają i przyjmą ze łzami, dlaczego właśnie biały Anhelli i ciemny Ojciec zadzumionych i Nimfa Szwajcarska i Wacław z Eolionem będą jeszcze długo, długo figurami niezrozumianymi dla duszy narodu“.

Brak wyższej estetycznej kultury w tych sferach narodu, dla których przedewszystkiem literatura istniała, wydaje się tak oczywistą przyczyną niezrozumienia Słowackiego, że zdaje się nikt nie mógłby jej zaprzeczyć a odmówić słuszności i głębokiego daru patrzenia na rzeczy samemu poecie, który o tem wspomina. A przecież prof. Tretiakowi owo porównanie ówczesnej Polski do Prometeusza, wydaje się niczem innym tylko „frazesem wziętym z Grobu Agamemnona“. To wielka szkoda, „bo jest tam i dla niego coś w tej paraboli“. Gdyby miał cierpliwość obiektywnie przeczytać swą książkę, to przekonałby się, że zarzut ten i dziś jeszcze ma bardzo „dostateczną rację“.

„Odpowiedź“ Słowackiego jako wyraz głębokiej samowiedzy, jest bardzo ważnym dokumentem dla zrozumienia ideowego i życiowego osamotnienia poety. Prawdziwość argumentów w niej przytoczonych jest nieodparta, chcąc ją obalić trzeba by przedsięwziąć rzecz bardzo ryzykowną: udowodnić bezwartościowość poezji Słowackiego. Historyk może jedynie przestawić następstwo tych argumentów, wysuwając na czoło powody najważniej-



sze. Najważniejszym powodem, że poezja Słowackiego „pozostała niezrozumianą dla duszy narodu“, był brak odpowiedniej kultury duchowej w narodzie, „któremu sęp wyjadał nie serce ale mózg i rozum“.

Ci, którzy to nazywają frazesem, niech się zastanowią, jakie to rzeczy wypisywano nie o poezji Słowackiego (bo to, zdaje się, sprawia im jakąś cichą przyjemność) ale o poezji Mickiewicza, niech sobie przypomną owo miejsce z listu Słowackiego: „Oto Adam ożenił się, co rok dwa wydał dzieła, i teraz musiał odprawić sługę, a żona jego sama trudni się kuchnią... Czy tam u was kalendarze zajmują miejsca na policach bibliotek? Trzeba jednak nie upadać...<sup>1)</sup> Powodem drugim była obojętność i nieufność, a mówiąc otwarcie, często i skryta obawa o własny stan posiadania mickiewiczowskiej Troi. Trzeci powód (niedojrzałość pierwszej poezji) mimo, że poeta uważa go za „główny“ i wysuwa na czoło, jest tylko czemś podrzędnym, argument ten świadczy tylko, że poeta, w którym z taką radością dopatrujemy się instynktów antyspołecznych, był skłonniejszym przyczynę swego niepowodzenia przypisywać raczej sobie samemu niż społeczeństwu.

Osamotnienie twórcze, tak wyraźne już w „Grobie Agamemnona“ w słowach

To los mój, senne królestwa posiadać,  
Nieme mieć harfy i słuchaczów głuchych  
Albo umarłych . . .

uświadamiał sobie poeta teraz po krytyce Ropielewskiego tem wyraźniej. Zdawał sobie jasno sprawę z tego, że większość wykształconej warstwy narodu do zrozumienia jego poezji nie dorosła, ci zaś, którzy w innych warunkach byliby go mogli zrozumieć, stali już pod sztandarem Mickiewicza.

Świadomość, że się nosi w duszy nieocenione skarby natchnienia, przecudne, błyskawicami myśli oświecane, światy poetyckich wizji, wraz z tem nieuniknionem przeświadczeniem, że wśród tych wszystkich bogactw trzeba pozostać wiecznie samotnym, że się nigdy nie znajdzie dusz, przed którymi możnaby je otworzyć, ni serc, w któreby można „własne ognie przelać“, ta

<sup>1)</sup> Listy I. 297.



świadomość, że się niema nawet tej odrobiny szczęścia, jakiej nie odmówiono najlichszemu z ludzi, pozwalając mu dzielić się swą myślą i czynem z innymi, miała coś przynębiającego w sobie. Dożywotnia skazańcza samotność! On, który w świat duszy przeniósł całe swe istnienie, musiał w tym świecie pozostać sam; gdzieś pod złotem niebem Italii biło jedno serce, co go rozumiało: Krasiński — po zatem nic . . . prócz Boga!

On! i pustyni gwiazdy lazurowe,  
I zachodzące nad morzami słońce,  
I jedno serce ludzkie.

*Beniowski III. strofa 46.*

Wyraz temu osamotnieniu dał poeta w przedmowie do *Balladyny*, poświęconej autorowi Irydyona. Opowiadając smutny apolog o starym i ślepym harfiarzu z wyspy Scio, co „spiewał pustemu morza brzegowi“, skarży się poeta na los swój własny. I on tak samo spiewa głuchym falom ludzkim z tą różnicą tylko, że fale te nie odniosą mu ciśniętej harfy i u stóp nie położą.

Wydając *Balladynę*<sup>1)</sup>, poeta nie łudził się już, by utwór ten zdobył mu serca ludzkie, wiedział, że czeka ją ta sama obojętność, co spotkała i poprzednie utwory. Tym razem dodano jednak do obojętności jeszcze szyderstwo i cyniczne naigrawanie się. Dnia 10. października 1839 zamieściła *Młoda Polska* już nie w dodatku jak poprzednio, ale na czele numeru<sup>2)</sup>, obszerną, 4 karty zajmującą recenzję *Balladyny*.

Ropelewski, który się czuł dotknięty wyrażeniem w odpowiedzi Słowackiego, że „Polska nie ma krytyków silnych, którzyby ją o zmianie lutni ostrzegli“, postanowił się zemścić i udowodnić, że jest „krytykiem silnym“ w obrzucaniu błotem tego, czego nie rozumie. Zaczyna swój artykuł bardzo ironicznie:

„Tyle dobrych pogłosek z pewnego źródła, b o p o n o o d s a m e g o a u t o r a i przyjacielskiej drużyny czerpanych biegają o *Balladynie*, żeśmy sobie obiecywali oddać się dziś uwielbieniu, otrzymać od poety świadectwo mądrości krytycznej i naprawić dawną niezgrabność, jaką popełniliśmy, nie umiejąc uznać

<sup>1)</sup> Przedmowa do *Balladyny* nosi datę: Paryż d. 9. lipca 1839, (Podobizna autografu w VI. tomie „*Dzieł*“). Jest to więc czas oddawania tragedyi do druku.

<sup>2)</sup> *Młoda Polska*. Wiadomości historyczne i literackie Paryż 1839. tom IV. Nr. 29. str. 337—344.



w Trzech poematach i w Dantyszku, owych piękności pierwszego rzędu widnych ojcowskiemu oku P. Słowackiego. Po przeczytaniu Balladyny rozchwiały się nasze nadzieje; tak losy kazały, spadniemy jeszcze w mniemaniu poety: zostaniemy zawsze nikczemnym krytykiem“.

Następnie po krótkiej alluzji do zarzuconej sobie nieogledności w wyszukiwaniu wpływów, przechodzi do definicji Balladyny. „Nie jest to tragedia grecka, ani Szekspirowska, ani hiszpańska, ani z tych wyrodzona niemiecka; powiedzielibyśmy, że jest arabska, ale jak się z tak awanturniczej definicji wytłumaczyć?“ Wreszcie znajduje następujące określenie: „Balladyna jest tragedia, jakiej drugiej nie ma, nie było i nie będzie — jeśli P. Słowacki zechce nam niedotrzymać obietnicy, i wyrzecz się pięciu zapowiadzianych jej rówiennic“.

Po tak obiecującym wstępie podaje obficie drwinkami osoloną osnowę tragedii i kończy następującem zapytaniem: „W czym te kilkadziesiąt scen bez logicznego związku między sobą, bez względu na czas i miejscowość, bez poezji, bez stylu, bez historycznej prawdy: w czym ten dyalog pełen niedorzeczności i krwi, ma rozjaśniać starożytne dzieje Polski, nie wiem“. Ale to jeszcze nie koniec! Recenzentowi nie wystarczyło ośmieszyć sztukę, trzeba było jeszcze wydrwić i ośmieszyć osobę autora. Cytuje w tym celu z Balladyny słowa epilogu:

*Publiczność*: Cóż powiadasz na piorun?

*Wawel*:

Sądzę o piorunie

Że kiedy burza bije, trzeba bić we dzwony,

Że gałązka laurowa lepsza od korony,

Bo w laur piorun nie bije, ani głowie szkodzi.

*Publiczność*: Czy jesteś tego pewny?

*Wawel*:

Ten co w laurach chodzi,

Autor niniejszej sztuki, słusznie wam opowie,

Że odkąd nosi wieniec laurowy na głowie

Piorun weń nie uderzył.

Epilog cały, jak wiadomo, odnosi się do Lelewela („Wawel narodu dziejopis“), który w swej broszurze „Nowosilcow w Wilnie“ wystawił w ujemnem świetle rolę ojczyzna Słowackiego, Dr. Bécu w czasie śledztwa Filaretów, przyczem wspomniiał, że śmierć



Dr. Bécu od pioruna była uważana za karę Bożą. Słowa ostatnie epilogu, co prawda mało przeźrocyste dla nieświadomego rzeczy czytelnika, zrozumiał Ropelewski jako „grube pochlebstwo same-mu sobie“ i wyciągnął z tego następującą naukę dla poety:

„Kto to pisze i drukuje na tysiące egzemplarzy, ten dalibóg niesłusznie się oskarża: podobny jest maniakom, co się za umierających podają, choć jedzą dobrze i kwitną czerstwym rumieńcem. Przecież lekka nauka synonimów wywiódłaby go łatwo ze złudzenia i oświeciła, że co on bierze za szatański, boży grom, wywołujący występki, jest tylko pretensją, śmiesznością towarzyską, odpowiedzialną przed biczem Arystofana. Mój Boże! i poco się robić większym grzesznikiem, niżeli się nim jest rzeczywiście? Zwiedzając kraje ciemności, wieszcz średnich wieków spotykał tłumy, którym ogromne ciężary chyliły czoła ku ziemi: byli to dumni, i Dante uczuł ciśnienie na barkach swoich. Autor zaś Balladyny, jeśli nic nie ma na sumieniu, prócz opisanej przez nas zdrożności, to może być pewny, że pójdzie prosto do nieba, a za całą karę będzie musiał doń wchodzić z miną buńczucznie nastrojoną i przywitan będzie u progu serdecznym śmiechem chórów niebieskich“.

Cała ta recenzja tchnęła zanadto zjadliwością, złą wolą i czysto dziennikarską ograniczonością, ażeby ją można było brać na seryo. Ten żonglerski popis głupca odpowiednio oceni poeta później w Beniowskim:

Nie podobało się już w Balladynie,  
 Że mój maleńki Skierka w bańce z mydła  
 Cicho po rzece kryształowej płynie;  
 Że bańka się od gazowego skrzydła  
 Babki—konika rozbija i ginie;  
 Że w grobie leżąc, Alina nie zbrzydła,  
 Lecz piękna z dzbankiem na głowie martwica  
 Jest jak duch z woni malin i z księżycy.

Nie podobało się, że Grabiec spity  
 Jest wierzwą, że się Balladyna krwawi,  
 Że w całej sztuce tylko nie zabity  
 Sufler i Młoda Polska, co się bawi.



Jak każdy głupiec, plwając na sufity  
Lub w studnię . . . która po sobie zostawi  
Tyle co bańka mydlana, rozwalin,  
A pewnie nie woń myrry ani malin . . .

(*Beniowski I. zwrotka 94. i 95*).

Na razie recenzja Balladyny mogła napelniać poetę smutkiem, smutkiem wypływającym z refleksji nad kulturą sfer literackich, które piałły hymny uznania dla ramot Olizarowskiego, Goreckiego i innych, a wydrwiwały i ośmieszały Balladynę. Ślady tego smutnego, choć spokojnego i wyrozumiałego na głupotę ludzką usposobienia znajdujemy w liście do matki z listopada 1839.

„Chciałbym . . . listkiem tym rozweselić ciebie samotną i smutną, ale nie wiem, jak to będzie, bo ja niebardzo wesoły a mgła jesienna skłania mnie raczej do melancholizowania nad naszym losem“<sup>1)</sup>.

„Żyję z ludźmi, którzy są pełni zazdrości, głupstwa i robią co mogą, abym ich znienawidził. O! moja ty droga, w czarnym szlafrocuku, jakby mi było dobrze przy tobie, jakbym ja chętnie usiadł do twego obiadku i drwił sobie wtenczas z tych co mię nie rozumieją . . . . Czy wiesz, że ja siedziałem sam jedną całą godzinę w grobie Agamemnona i myślałem o moich blaszanych zbrojach, zalewając się łzami . . . . a świerszcze polne płaczącemu mówiły: csyt . . . . jak gdyby Nimfy przeszłości nakazujące milczenie“<sup>2)</sup>.

Jeżeli poeta w swej działalności twórczej mimo „sykania, nakazującego milczenie“ nie ustawał, to tylko dlatego, że z nadto dobrze przekonany był o prawdziwej wartości własnej poezji, o jej sile wewnętrznej, która choćby za grobem musiała zdobyć dla siebie „krajnę duchów“. Czy w tem mniemaniu o swej poezji niema cokolwiek miłości ojcowskiej lub jak chce Tretiak, zarozumiałości?

Na to pytanie stanowczo odpowiedzieć należy: nie! Zarówno z „Odpowiedzi“ Słowackiego jak z listów do matki przekonujemy się, że poeta sam i zupełnie szczerze potępiał w swej poezji to, co w niej było ujemnego, co nie dorosło jego arty-

<sup>1)</sup> Listy II. 122.

<sup>2)</sup> Tamże II. 125.



stycznych aspiracji. Na tego rodzaju sąd o sobie samym, na jaki się zdobył Słowacki, nie stać żadnego zarozumialca ani też żadnego twórcę, który tylko „ojcowskiem okiem“ patrzy na swe utwory. Że zaś mniemanie jego o wartości innych utworów nie płynęło z zarozumiałości ale opierało się na rzetelnym i uzasadnionem przekonaniu wewnętrznym, na to najlepszy dowód znajdujemy w sobie samych, skoro te utwory podziwiamy i kochamy. Dlatego od każdego krytyka, który w przyszłości zechce prawić morały na temat zarozumiałości poety, należy zażądać wprzód, by nas przekonał, że to mniemanie poety o sobie jest nieuzasadnione, bo poezya jego jest bez wartości. Ale nasuwa się pytanie, dlaczego-to i dzięki jakim właściwościom, mógł Słowacki tak trafnie oceniać swoje własne dzieło?

Tutaj podkreślić należy fakt, w krytyce dotychczas mało lub niedość uwzględniany, że w Słowackim obok jego genialnej, rewelatorskiej zdolności poetyckiego tworzenia, istnieją jeszcze dwie właściwości, któremi poeta nie tylko wyrasta ponad szary tłum ówczesnego inteligentnego ogółu, ale przewyższa o wiele nawet tego, który współcześnie objął „rząd dusz“: Mickiewicza. Te dwie właściwości, te dwa charakterystyczne znamiona duszy Słowackiego, to przedewszystkiem zdumiewająca, wybujała, żywa i czujna na każdą pobudkę inteligencya a następnie rzadka, niesłychanie wytworna i wprost kusząca swym czarem kultura.

Na drugą z wymienionych właściwości godzą się otwarcie lub milcząco wszyscy, nazywając Słowackiego największym w Polsce artystą. Matuszewski wzniosł jej, choć może bez tego zamiaru, osobny pomnik z napisem „Słowacki a nowa sztuka“. Co się zaś tyczy inteligencyi, to zdaje mi się, że niema w Polsce poety, któryby poruszał tyle i tak głębokich zagadnień, obchodzących dzisiejszego człowieka, co Słowacki. Poruszał, mówię, a nie ostatecznie rozwiązywał, bo któż je właściwie rozwiązał dotychczas? Że wiele z tych zagadnień nie istniało jeszcze dla ludzi współczesnych, że może bardzo wiele z nich nie istnieje jeszcze dla nas, to stanowi niepopelnioną, tragiczną winę poety ale zarazem dowód jego żywotności i jego głębi.

Kończę więc, że Słowacki był człowiekiem zanadto inteligentnym i zanadto wytwornym znawcą poezyi, ażeby się na



piękności swych własnych dzieł nie poznać. Jeżeli zaś razi nas, że on sam o tem mówi w „Beniowskim“ lub daje to poznać w swej „Odpowiedzi“, to przyznajmy, że domagamy się od niego, by mówił inaczej, niż sądził i wierzył, że żądamy po prostu obłudy, a skoro na tego rodzaju etyce mamy opierać nasze sądy o pocie-człowieku, to dajmy już spokój wszelkim deklamacyom o „pysze“ i innych grzechach poety.

Na recenzji Balladyny nie kończył się jeszcze szereg drobnych ukłuc i drwin, jakimi starano się obrzydzić pocie chęć do dalszych literackich występów. W Kalendarzu pielgrzymstwa polskiego na r. 1840. ukazało się „Wspomnienie o piśmiennictwie polskiem w emigracji“. Autorem tej rozprawy o współczesnej literaturze emigracyjnej był najniezawodniej Ropelewski, wynika to zarówno z drwiącego tonu tego ustępu, gdzie mowa o twórczości Słowackiego, jakoteż z polemicznego i wyraźnie opozycyjnego stanowiska do „Odpowiedzi“ Słowackiego,<sup>1)</sup> z której autor przejmuje jednak tylko sąd ujemny o pierwszych utworach. Nazwawszy Słowackiego pierwszym pisarzem „co do niezmordowanej i niczem niezrażonej obfitości“, omawia pierwsze jego utwory i stawia je w stosunku do późniejszych najwyżej, mówiąc, że choć „brakło im cokolwiek duszy, to jednak kształty zdały się zapowiadać artystę“. Drwinami zbywa potem wszystkie późniejsze dzieła i wreszcie kończy:

„Co tu dzieł! jak krople ulewy jedno po drugim między publiczność spadło. A jednak gdyby nas autor zapytał, co przenosimy z jego poezyjnego życia, odrzeklibyśmy, że nadzieje młodzieńca. Pierwsze powieści, choć więcej w poezję zewnętrzną a może w nią tylko bogate, są jeszcze w naszym przekonaniu szczytem twórczości Słowackiego. Kiedy wyszły, mistrz doświadczony, (znowu Mickiewicz!) gruntując tę poezję, nazwał ją piękną świątynią, w której nie było Boga. Od tej chwili Słowacki wziął się do reform; na trafny wpadł pomysł, złoto i emalię zastąpił warstwą wapienną, ale nie sprowadził bóstwa do swej świątyni“.

Ta niesprawiedliwość krytyki uderzyła nawet poetę, którego autor wspomnianej rozprawy ze wszystkich najwyżej stawiał,

<sup>1)</sup> Rozprawę tę omawia szerzej Tretiak l. c. t. I. str. 171—175.



który zatem nie miał żadnych powodów osobistej niechęci względem krytyka, mianowicie Krasińskiego. „Dziękuję ci bardzo za kalendarzyk — pisze do Gaszyńskiego. — Wielka jest tam niesprawiedliwość, osobliwie dla Juliusza. Żadnemu wielkiemu poecie zaraz nie przyznali wieńca ludzie“<sup>1)</sup>).

Tem bardziej niesprawiedliwość tę musiał odczuwać Słowacki, bo gdy do czasu recenzji Trzech poematów poezję jego spotykało tylko milczenie lub niezrozumienie, to teraz przemieniało się ono w otwarte ujadanie, czyhające tylko na sposobność, by mózdz kąsać. Przygnębiony tem stale powtarzającym się ujadaniem, napisał poeta bardzo smutny, a nieznanym nam dzisiaj list do Krasińskiego<sup>2)</sup>). Krasiński odpowiedział nań dnia 23. lutego 1840. długim powszechnie znanym listem, który jest jednym hymnem uwielbienia na cześć jego poezji. W liście tym znajduje się także jedna, bardzo znamienita rada, w genezie Beniowskiego wielką odgrywająca rolę. Wypowiedziawszy swój sąd o poezji Juliusza, Krasiński w następujący sposób doradza mu uporać się z nieuczciwą krytyką:

„Przymieszaj trochę żółci do twoich lazurów, obaczysz, jak ten ziemski pierwiastek chemiczny ziemię przynęci do ciebie: więcej jest wątrób na świecie niż serc, ach! jakże cię wtenczas będą rozumieć wątroby! Dalej, niezawodnie żółć jest w poemacie tym klejem, co spaja rozerwane cząstki jego bytu, co świat cały przeistacza w jego osobę! Spróbuj, oni o to się domagają. Dopiero uczują twoją rękę, gdy z gruba na nich uderzysz, gdy im spadnie ciężka, koścista na skronie. Dopóki wzniesiona w powietrzu i ku gwiazdom, ku przybytkowi Boga, dopóty oni myślą, że to biała lilija, rosnąca niewinnie na łąkach błękitnych przestrzeni. Do korda i na sejmik rąbać mi i siekać,

<sup>1)</sup> List z Rzymu 18. maja 1840. Krasiński: Listy T. I. str. 160.

<sup>2)</sup> Pisał do mnie Juliusz bardzo smutny list, choć udający, że nie smutny, z powodu krytyk. Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam, wy się na nim nie znacie; przyjdzie czas, w którym się poznacie. Wszyscy krzyczeli na Byrona, wszyscy na Fausta, wszyscy na pana Adama, że ciemny — a dziś, dzieci go rozumieją, bo co się przeprowadza w mózgu ojców, to do serc dzieci przechodzi i rodzi się z niemi instynktownie! (list do Gaszyńskiego, Roma, Wielkanoc 1840. Listy I. 157).



a zostawiwszy trupy na placu, znów porósł w skrzydła i zawisnął na niebie<sup>1)</sup>.

Tym utworem, gdzie poeta miał „rąbać i siekać“, jest Beniowski. Trudno przypuścić, by Słowacki poszedł zaraz po otrzymaniu powyższego listu za radą przyjaciela. Przypuszczam, że ochłonął niebawem z tego przykrego wrażenia, pod którym pisał do Krasińskiego swój „smętny list z powodu krytyki“. Kiedy ukazywały się drwiące i niesprawiedliwe artykuły Ropielewskiego, poeta wiele wycierpiał; oburzenie, gniew, rozpacz miały bezwątpienia sercem poety, który w jednym z późniejszych listów do matki wyznaje: „żar leży w ustach moich, ja nie mogę nigdy ścierpieć niesprawiedliwości“<sup>2)</sup>. Ale to wzburzenie ucichało z wolna pod wpływem rozsądku. O władzy „rozsądku“ w swoim ówczesnym życiu wspomina bardzo często poeta w tym czasie. „Smutna jestem, ale temu los winien, nie ludzie — pisze do matki 1. lutego 1840. — jestem jednak mniej teraz smutną niż dawniej i rozsądek bierze górę nad marzeniami“<sup>3)</sup>. Nieco później zwierza się matce: „Niemoc wywdzięczenia się tobie jest teraz największą i może jedyną boleścią mego rozsądnego już na inne zdarzenia serca“<sup>4)</sup>. „Teraz cisza mnie obwiała, i żyję w atmosferze dosyć zimnej i rozsądnej“ (list z 21. października 1840 r.)<sup>5)</sup>.

Choć własny los poetycki napawał go smutkiem, poeta z czasem musiał przyjść do przekonania, że z losem tym trzeba się pogodzić, że jeśli krytyka była aktem złej woli, to na to rady nie znajdzie i antagonistów nie zdoła „obrócić oczyma na słońce“. To jeden moment, skłaniający mię do przypuszczenia, że Słowacki rozpoczął „Beniowskiego“ dopiero w rok blisko po radach Krasińskiego, a więc w r. 1841. a nie 1840. Drugim powodem, dla którego rozpoczęcie „Beniowskiego“ przenieść wypadnie na rok 1841, to wyłożona praca nad utworami, z których jedno, jak Lilla Weneda i Mazepa, wyszły w roku 1840,

1) Listy Krasińskiego tom III. str. 9.

2) Listy J. S. II. 149.

3) Tamże II. 128.

4) Tamże II. 130.

5) Tamże II. 136.



inne zaś jak Beatryks Cenci, Krakus, Konrad Wallenrod, Złota Czaszka i dramat Beniowski, doszły nas w rękopisie, w stanie mniej lub więcej zdefektowanym.

Przypuszczam, że decydującym zewnętrznym bo wewnętrzne starałem się przedstawić wyżej, powodem powstania Beniowskiego była uczta u Januszkiewicza a raczej jej następstwa. Uczta ta, gdzie stanęły sobie oko w oko, starły się i pogodziły ze sobą, by się znowu dać ludziom rozłączyć, dwie największe dusze porozbiorowej Polski, posiada wyczerpującą literaturę<sup>1)</sup>, dlatego nie będę jej powtórnie przedstawiał. Poza-tem podzielałam przekonanie, że takie „historycznie wierne“ i obiektywne przedstawianie pewnych momentów z życia wielkich twórców, będące ideałem współczesnej krytyki historycznej, choć zaspokaja naszą ciekawość, dla zrozumienia poezji posiada bardzo względną wartość. Może ono nam wprawdzie powiedzieć i obiektywnie przedstawić, jak dany wypadek rzeczywiście wyglądał, ale bardzo mało mówi o tem, jak on wyglądał subiektywnie, w danym człowieku, jak załamywał się w jego duszy — a to właśnie dla zrozumienia poezji najważniejsze.

O tem jak się dana rzeczywistość załamywała w duszy Słowackiego, informuje nas najlepiej sam poeta w liście, pisanym do matki w dziesięć miesięcy po zaszłym wypadku :

„Ostatni maleńki (Beniowski) zły jest, ale był potrzebny, był konieczny, celu swojego dopiął i więcej jeszcze, bo zwrócił oczy i stał mi się teraz strażą. Ten co po nim, (prawdopodobnie dalszy ciąg Beniowskiego) jeszcze nie znany, ale będzie lepszy i piękniejszy; zobaczysz w tym maleńkim mój obraz. Z powodu to tego błazenka miałem zajście, o którym pisałem . . . nie z Adamem ale z jednym mniejszym (Ropelwskim), lecz wszystko to od Adama poszło . . . Trzeba ci wiedzieć, że na jednym wieczorze oba improwizowaliśmy do siebie; co było, obaczysz i opowie ci to na końcu mój malutki; lecz trzeba, byś wiedziała, że przyjaciele mego antagonisty, widząc, że z równą sławą wychodzimy, umyślili zaraz, aby

<sup>1)</sup> F. Hössick: Dwie uczyty w dziele: O Słowackim, Krasińskim i Mickiewiczu Kraków 1895 a także w biografii J. Słowacki t. III. 78—123 — Matecki: J. Słowacki II. 225—248. — Tretiak: J. Słowacki I. 219—234.



mnie czemkolwiek zbić i strącić, więc umyślili dwie rzeczy: 1<sup>o</sup> abym ja jemu za tę improwizację oddał puchar, co było niby uznaniem mego wasalstwa; 2<sup>o</sup> napisali zaraz do dalekich stąd pism wielkie kłamstwo, jakoby mi Adam powiedział, że nie jestem poetą. Z tego wszystkiego wyniknęły najgorsze dla nich skutki, a ja otrząsnąłem się zupełnie z tego ruchomego brudu, tak że ich teraz wszyscy dyabli biorą....

Trzeba ci wiedzieć, że Adam o tem kłamstwie, dla niego uczynionem niby nie wiedział, przynajmniej tak mi to teraz mówił; ale powinien był wiedzieć i odeprzeć, on, który w improwizacji nie tylko mi przyznał to, co mi należy, ale jeszcze chwalił się w niej, mówiąc, że Ty mu sama moje małe próbki dawno, dawno pokazywałaś, a on Tobie już wtenczas powiedział, że mnie wielka i świetna czeka przyszłość.... Tem wziął mię za serce i tego wieczora byliśmy z nim jak dwaj bracia, ściskaliśmy się, opowiadając sobie nasze przeszłe zatargi.... i gdyby nie ludzie, którzy to wszystko popsuli, byłoby dotychczas zupełnie dobrze<sup>1)</sup>.

Z własnych słów poety „z tego wszystkiego wyniknęły najgorsze dla nich skutki“ wynika zupełnie jasno, że bezpośrednim powodem powstania i ogłoszenia Beniowskiego było odnoszenie się koteryi litewskiej do Słowackiego już po uczcie u Januszkiewicza, a szczególnie ogłoszenie przez któregoś ze zwolenników Adama (najprawdopodobniej samego gospodarza owej uczty, Januszkiewicza) w najwyższym stopniu obraźliwego dla Słowackiego artykułu p. t. Improwizatorowie w poznańskim Tygodniku literackim z dnia 22. lutego 1841.

Na tej podstawie czas powstania Beniowskiego przenoszę na miesiące marzec i kwiecień 1841 r. Że w tak krótkim czasie mogło powstać pięć pieśni poematu, to przy olbrzymiej energii twórczej Słowackiego wydaje mi się zupełnie prawdopodobnem. Poemat wydaje mi się pisany jednym tchem, bezpośrednio po otrzymaniu artykułu, drga w nim jeszcze świeża pasya pierwszego oburzenia i żalu. Pospiech widoczny w redakcyi utworu zauważył już prof. Tretiak, wykazując bardzo trafnie,<sup>2)</sup> że ostatnie

<sup>1)</sup> Listy II. 148.

<sup>2)</sup> L. c. I. 203—205.



strofy pieśni I. i II. zapowiadają zupełnie co innego niż sam poemat zawiera. Gdyby więc nie wielki pospiech, poeta byłby te strofy zmienił lub usunął.

Trudno natomiast zgodzić się na inne przypuszczenie prof. Tretiaka,<sup>1)</sup> że Beniowski był już na warsztacie poetyckim, że zawierał już pięć pieśni w chwili, gdy „niespodzianie pojawił się ów nieszczęsny artykuł o improwizacjach, przypiekl (!) najbardziej ambycją Słowackiego i wywołał w nim niepowstrzymaną chęć prędkiego rozprawienia się z Mickiewiczem wobec świata“. Przypuszczenie swoje opiera prof. Tretiak na tem, że V. pieśń Beniowskiego w pierwotnym tekście miała rzeczywiście zupełnie inne zakończenie niż dzisiaj; sądzi zatem, że poeta pod wrażeniem artykułu o improwizatorach owe dawne strofy usunął a zastąpił je nowemi, zamykającemi dzisiaj V. pieśń Beniowskiego i stanowiącemi niejako arenę, na której odbywa się stanowcza rozprawa Słowackiego z Mickiewiczem.

Na zapatrywanie to się nie godzę i sądzę, że poemat został podjęty dopiero po owym artykule i pisany był z wyraźnym zamiarem „siekania i rąbania“ nie tylko krytyki i „Jezuitów-Litwinów“ ale także z zamiarem ataku na samego „boga litewskiego“. Rozstrzygającą jednak walkę z Mickiewiczem odkładał poeta na sam koniec poematu, tymczasem już w ciągu pisania Beniowskiego rozsiewał poeta tu i ówdzie złośliwe alluzye pod adresem Mickiewicza, ażeby czytelnika do ostatecznej rozprawy przygotować. I tak już w pieśni I. znajdujemy następujące choć jeszcze niewinne i żartobliwe miejsce:

A twe papiery — choćby to był tylko  
 Od ekonomia list, albo przymierze  
 Wiecznej miłości z Handzią lub Marylką —  
 Sawantka łzami rzewnemi wypierze  
 I w sztambuch wklei.

(Pieśń I. strofa 40).

W teże pieśni znajdujemy następujące ironiczne wyrażenie:  
 Czemże jest ból? Jedną chwilką!  
 Jak mówią w Dziadach Mickiewicza chóry,

<sup>1)</sup> L. c. I. 234—237 i w pracy Nieznane fragmenty i warianty Beniowskiego. (Biblioteka warszawska 1902 t. III).



Podziękowawszy w tej chwili chwilowość  
Wpadam w opisy znów i romansowość.

*I. strofa 83.*

Znamiennem jest także miejsce, gdzie poeta „dawnych wieszczów“ uważa za umarłych:

Tu proszę

Włożyć mi wieniec Petrarcki na skronie,  
Bo na tem pieśń zakończę i ogłoszę  
Po dawnych wieszczów umarłych koronie  
Czas bezkrólewia.

*I. 92.*

Powszechnie znane, tak że zbędem byłoby je przytaczać, jest owo miejsce w pieśni drugiej (strofa 27—29), gdzie poeta robi Mickiewiczowi zarzut apoteozowania zdrady w Wallenrodzie. Trudno przypuścić, ażeby te miejsca wsuwał poeta w tekst dawny dopiero po ukazaniu się artykułu Improwizatorowie. Bezpośrednio do samej uczyty i improwizacyi u Januszkiewicza odnoszące następujące miejsce pieśni trzeciej:

Co będzie z wami — prosto wam nie powiem,  
Nie jestem jako wieszcz wszystko wiedzący.  
Krwia do was piłem, moim duchem, zdrowiem;  
A teraz ciskam serce, puhar lśniący,  
Słyszycie? Pękło. —

*III. 59.*

Ostatnia alluzya wydaje mi się aż nadto wyraźna. Prócz tego i korespondencya poety pozwala nam bliżej oznaczyć czas powstania Beniowskiego. Akcyja utworu odbywa się na Podolu i Ukrainie, gdzie poeta gościł w czasie wakacyi 1827 r. Nazwę Anielinek, gdzie Beniowski spotyka się z Anielą, utworzył poeta przez asocyacyę „dźwięków bliźnich“ do Julinek, własności Michalskich nad Ładawą. Tworzenie poematu przenosiło mimowoli myśl poety do miejsc dawniej oglądanych. Wspomina o tem wyraźnie poeta w liście do matki, pochodzącym prawdopodobnie z marca lub kwietnia 1841 r. „Maluję teraz rzeczy, które mnie często w wasze strony myślą zawodzą i duch mó przechadza się po księżycu w Julinkach, i pływa z łabędziami po stawach“. Jest to dowód bardzo przemawiający



za naznaczeniem czasu powstania Beniowskiego na marzec i kwiecień 1841 r. (z końcem kwietnia lub początkiem maja został Beniowski oddany do druku).

Na poparcie powyższego twierdzenia możnaby przytoczyć jeszcze argument psychologiczny. Przypuśćmy, że Słowacki, jak to utrzymuje prof. Tretiak, już ukończył pieśń piątą a nawet zaczął szóstą, gdy pojawił się oszczerczy artykuł. Artykuł ten drukowany 22. lutego w Poznaniu już z końcem lutego musiał być w Paryżu i doszedł bezwątpienia zaraz rąk poety, bo nie omieszkałby go o nim, jako dotyczącym głośnego wśród całej emigracji zdarzenia, poinformować ktokolwiek z przyjaciół lub przeciwników (zwłaszcza z przeciwników!), być nawet może, że znalazł się jakiś usłużny, który mu posłał dobrze zakreślony numer owego tygodnika, tak jak to było ongiś z III. częścią Dziadów. Słowacki mógłby natychmiast odrzucić dawne zakończenie pieśni V. umieścić dzisiejsze strofy, co było rzeczą jednego lub dwóch dni, i pod wpływem pierwszego oburzenia posłać natychmiast poemat do druku. Czemu tego nie zrobił? Czy czekał na sprostowanie ze strony Mickiewicza, który o tym artykule bezwątpienia musiał się być dowiedzieć? Przypuszczam, że poeta mógłby czekać tydzień, dwa najwyżej, ale kazać mu czekać całe dwa miesiące, jest to liczyć stanowczo za wiele, jeśli nie na cierpliwość, to na . . . . nerwy Słowackiego.

Owe strofy odrzucone z piątej pieśni, ogłoszone w najnowszym wydaniu Słowackiego,<sup>1)</sup> zaczynają się od słów:

„Lecz późno . . . . czego ja czekam i stoję?  
 Jedź pan! . . . . zobaczę, jak przepłyniesz fale“.  
 — Maurycy westchnął i rzekł: — „Oczy twoje  
 Zrobiły mnie tu posągiem na skale  
 Dziecino moja piękna . . . .“

Jest to więc pożegnanie Beniowskiego ze Swentyną, po którym następują osobiste wynurzenia poety, kończące się precudnemi strofami:

Któż nie ma w ziemi miejsca w jakiej trumnie?  
 Chyba przekłętą, lub nadto wysoki,

<sup>1)</sup> Dzieła tom III. (Odmiany tekstu) 437—441.



Podobny smutnej na polu kolumnie,  
 Co tylko głową gwiazdy i obłoki  
 Kochała, zawsze wyglądając dumnie,  
 Chociaż jej siostry upadły w potoki  
 Cefizu i tam leżą w modrej fali . . . .  
 Lecz kto tak dumnie żył, czemuż się żali?

Kto mogąc wybrać, wybrał zamiast domu  
 Gniazdo na skałach orła: niechaj umie  
 Spać, gdy źrenice czerwone od gromu,  
 I słycać jęk szatanów w sosen szumie . . . .  
 Tak żyłem. Teraz widzę pełen sromu,  
 Że mam łez pełne oczy; lecz je tłumię  
 I nie chcę wyznać, że mi przed mogiłą  
 Z aniołem śmierci żyć — tak straszno było . . . .

Jest to jedna z najboleśniejszych skarg na tułaczą bezdomność, na fatalną, bo z istoty własnej duszy pochodzącą samotność. Nic dziwnego, że w następnych strofach w najserdeczniejszych, z głębi zboląłego serca dobytých, wyrazach zwraca się poeta do matki, by na jej piersi wypłakać się z bólu całego życia, z nędzy lat całych, przeżytych w męce ciągłego poszukiwania za ostoją dla myśli swej i swych uczuć.

Do ciebie, Mamo moja, twarz obróć;  
 Do ciebie znowu, tak jak anioł biały,  
 Z obłądnych krajów położyć się wróć  
 U twoich biednych stóp, bez szczęścia, chwały,  
 Lecz bez łzy próżnej. Obojętnie zrzucę  
 Resztę nadziei, zwiedzionych przez losy,  
 Jak liść, co we śnie mi upadł na włosy . . . .

Miejsce owej rozrzewniającej, bolesnej skargi człowieka, co sobie wybrał na życie „zamiast domu, gniazdo na skałach orła“, a teraz „od ogniów boskich w dół zepchnięty“ spadł w grzęzawisko ludzkie, by się ujadać o kęs marnej, przyziemnej czci „u ludu, co szczeka“, zajęła namiętna, do poetycznego szalu dochodząca, walka z Hektorem polskiej poetycznej Troi. Dlaczego?

Do rozwiązania tego pytania dopomoże nam jedna, przez prof. Tretiaka nieuwzględniona, strofa, znajdująca się we wspomnianem pierwotnem zakończeniu pieśni piątej:



O, teraz . . . . ptaki broniona białemi  
 Leć w stepy moja dziewczyno skrzydlata,  
 Ja z rycerzami zostanę na ziemi  
 I zaprobuję rycerskiego świata.  
 W takt mi mieczami bijcie czerwonemi  
 Kraju obrońce . . . . niech późne się lata  
 Przejrzą w Hektora tarczy...<sup>1)</sup> w szóstej pieśni  
 Zaczyna się mój poemat — nie wcześniej.

Cóż znaczą podkreślone słowa? — Oto kończąc pieśń piątą, a było to prawdopodobnie w drugiej połowie kwietnia 1841 r., poeta obiecywał sobie przerwać poemat na pieśni szóstej, zakończyć tę pieśń osobistą walką z Hektorem-Mickiewiczem, i tak zakończoną część poematu ogłosić drukiem. Sądzę, że tylko w ten sposób można interpretować powyższą zwrotkę, gdyż inaczej słowa: „w szóstej pieśni zaczyna się mój (!) poemat“ byłyby pozbawione wszelkiego sensu. „Mój poemat“ znaczy tu tyle co „moja osobista walka“.

Tymczasem zaszła jakaś przeszkoda, która nie pozwoliła pocie doprowadzić poematu do pieśni szóstej. Co to była za przeszkoda, o tem dowiadujemy się z późniejszego listu do matki: „Charakter mój, zimny tak długo, zaczął mi znów figle płatać. Szalałem, kochałem się, latałem za marą szczęścia w różne strony, płakałem, śmiałem się jak człowiek szczęśliwy, żyłem“<sup>2)</sup>. Dokładniej a bardzo dosadnie i lakonicznie określa tę przeszkodę Krasieński w liście do Sołtana: „Słowacki zakochał się wściekle w Bobrowej i poleciał za nią do Frankfurtu“<sup>3)</sup>. A więc dla owej „dreczącej go osóбки“ nie mógł poeta skończyć Beniowskiego na pieśni szóstej.

Reasumując powyższe uwagi, utrzymuję, że Beniowski powstał w miesiącu marcu i kwietniu 1841 r. a podjęty był z wyraźnym zamiarem stoczenia walki z Mickiewiczem. Walki tej byłby może poeta zaniechał, gdyby Mickiewicz nie zawinił swoją biernością i sprostował oszczerczy artykuł, co do którego,

<sup>1)</sup> Porównaj w dzisiejszem zakończeniu: „A sąd zostawię wiekom“ V. strofa ostatnia.

<sup>2)</sup> Listy II, 143.

<sup>3)</sup> Cytuję z pamięci.



mimo usprawiedliwień wszystkich biografów Mickiewicza, wydaje mi się niepodobieństwem przypuścić, żeby go Adam nie czytał lub o nim nie słyszał. Początkowo zamierzał poeta wydać sześć pieśni i zakończyć szóstą pieśń monomachią z Mickiewiczem, ale gwałtownie rozgorzała miłość do Bobrowej zmusiła poetę do wyjazdu i nie pozwoliła mu doprowadzić poematu do zamierzonego kresu. Ponieważ jednak strof zwróconych przeciw Mickiewiczowi, nie mógł poeta umieszczać tuż po strofach do matki, zarówno ze względu na wielkie przeciwieństwo nastroju obu ustępów, jakoteż z obawy przeładowania pieśni V. elementami osobistymi, przeto całe dawniejsze zakończenie pieśni piątej wyrzucił, odkładając je może do dalszego ciągu Beniowskiego, który według własnego wyrażenia poety miał być „lepszy i piękniejszy“<sup>1)</sup>, a na to miejsce wstawił pospiesznie dzisiejsze zakończenie, wymierzone przeciw Mickiewiczowi, oddał tak zakończony poemat natychmiast do druku i.... „poleciał do Frankfurtu“.

Przyznaję, że tak postawiona kwestya rujnuje nieco, kunsztownie przez prof. Tretiaka budowaną hipotezę,<sup>2)</sup> że Słowacki wyjechał do Frankfurtu nie z miłości (bo znana rzecz, że Słowacki niezdolny był pokochać!) ale z.... „roznerwowania“! Tem słowem szanowny krakowski profesor każe się domyślać, że Słowacki stchórzył i uciekł do Frankfurtu z obawy przed odpowiedzialnością za to, co napisał. Żałuję, że ten domek karciany nieco nadwerezam.

Lecz ja nie winien. — Per Bacco!

(*Beniowski II. 2).*

---

K. 8402 T. 3 / 5

<sup>1)</sup> Listy II. 147.

<sup>2)</sup> L. c. I. 293—307.